

45

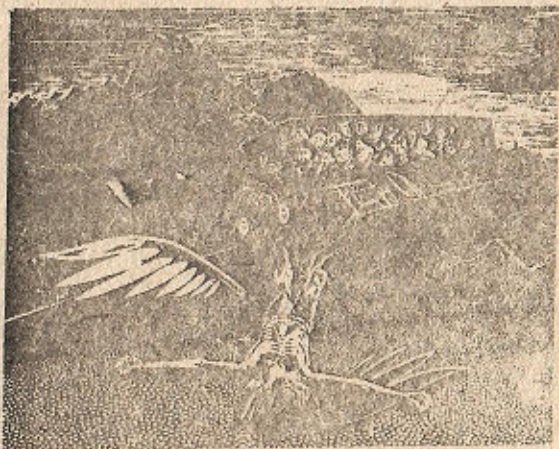
1988  
STYCZEŃ

OGNIWO OSRODOKA KARTA

WROCLAW **OGNIWO**  
NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO • KULTURALNY

---

**E**KOLOGIA  
NOMIA **H**



# spis treści

■ ADAM PLEŚNAR	
Co dalej po referendum w PRL? .....	3
■ A.SADOWSKI	
Przeciw pięcioprzymiotnikowemu prawu wyborczemu....	8
■ Z PROGRAMU "SOLIDARNOŚCI"	
Zasady ordynacji wyborczej do rad narodowych.....	12
■ FRITZ SCHUMACHER	
Technologia dla demokratycznego społeczeństwa.....	15
■ ANNA LIPIŃSKA	
Atom a reforma /list otwarty/ .....	22
■ RADOŚLAW GAWLIK	
Katastrofa ekologiczna w PRL- czarnowidztwo czy realna groźba? .....	27
■ NAGRODY "OGNIWA" ZA ROK 1987 .....	32

PRZEDSTAWICIELEM "OGNIWA" NA ZACHODZIE JEST:

JERZY JURKIEWICZ  
352 44 Växjö  
Sommarvägen 11/F  
SZWECJA



CZ. II

A. PLEŚNAR

# Co dalej po referendum w PRL?

Motto:

"Charakterystyczną anomalią polskiego życia publicznego jest fakt, że to, co gdzie indziej zwyczajne, u nas stanowi ewenement."

Jan Skórzyński

Mamy za sobą referendum, interesujące show polityczne partii polskich komunistów. Impreza ta kosztowała około miliard złotych, nie licząc utraconych dniówek roboczych setek tysięcy pracowników administracji, "społecznych aktywistów", i wydatków związanych ze stanem pogotowia odpowiednich służb państwowych. W związku z tym ileś tam szpitali, sal wykładowych, szkół, przedszkoli, a także zapomóg dla starców, biednych osób i dzieci niepełnosprawnych poczeka, aż nadejdą lepsze czasy. PZPR tak bowiem pojmuje "realny socjalizm", że w okresie niebywałych trudności hojną ręką szafuje środki finansowe, wypracowane przez całe społeczeństwo głównie na rzecz własnych interesów politycznych.

W okresie przedreferendalnym i w trakcie głosowania starły się dwie zasadniczo przeciwstawne intencje polityczne oraz wiele różnorodnych racji ekonomicznych i społecznych. PZPR optowała za powszechną aktywnością wyborczą, ponieważ chciała dowieść, że większość obywateli PRL uznaje jej "kierowniczą rolę" w procesie reglamentowanych reform. "Rodzina PRON-owska" ze zrozumiałych względów poparła polskich komunistów. Opozycja demokratyczna, w tym NSZZ "Solidarność", wezwała do bojkotu akcji wyborczej, gdyż uznała za chybione, fasadowe i dwuznaczne pytania postawione przez organizatorów referendum.

Wyniki referendalnej konsultacji są już od dawna znane i w świetle niektórych faktów można je przyjąć za generalnie prawdziwe. Wokół ich interpretacji toczą się dość namiętne spory pomiędzy różnymi orientacjami politycznymi, które znajdują wy-

raz w enuncjacjach krajowych i światowych środków masowego przekazu. Tylko na ulicy polskiej i w kolejkach toczy się "normalne" życie, a większość utrudzonego narodu interesują bardziej prozaiczne sprawy.

Jednakże, wbrew potocznym poglądom, rezultaty głosowania w dniu 29 listopada 1987 r. zasługują na analizę i uwagę. Są bowiem tak niejednoznaczne w swej wymowie, że niełatwo wprowadzić z nich poprawny sąd o kondycji społeczeństwa polskiego i przewidzieć dalsze jego zachowanie w kluczowych sprawach bytu narodowego.

W wyniku referendum doszło w życiu publicznym PRL, po raz pierwszy od kilku dziesięcioleci, do sytuacji zdumiewającej i paradoksalnej. Oto obydwą zantagonizowane obozy polityczne, rządowy i opozycyjny, odniosły jednocześnie sukces i porażkę. Mogą więc bezkarnie chłostać się propagandowo, ponieważ ich argumentacji, wzajemnie się wykluczającej, można się doszukać części prawdy. PZPR i jej koncesjonowani "sojusznicy" potrafią wylegitymować się udziałem w głosowaniu niemałej ilości 2/3 wyborców. Opozycja demokratyczna odniosła jednak również niebagatelne zwycięstwo, gdyż odsetek głosujących 2 razy TAK wyniósł zaledwie poniżej 50%. Jest rzeczą zrozumiałą, iż w tym stanie rzeczy każda ze stron próbuje zdyskontować rezultaty referendum na własną korzyść.

Jak to się stało, że z hałaśliwej batalii referendalnej zarówno polscy komuniści, jak i środowiska opozycyjne wyszły z tarczą i na tarczy? Możliwe są jedynie ostrożne hipotezy, które wymagają dla potwierdzenia wielu wnikliwych badań ośrodków socjologicznych oraz wszechstronnej weryfikacji. Zasygnalizujemy więc jedynie główne tendencje, które ujawniły się w politycznym zachowaniu polskiego elektoratu.

W referendum wzięły udział i głosowały 2 razy TAK, z różnych motywów, dwie grupy społeczne: część reformatorsko zorientowanej bazy społecznej PZPR i pewien odsetek "milczącej większości". Komunistyczni i prokomunistyczni wyborcy poparli założenia t.zw. II etapu reformy w przekonaniu, że przeprowadzenie poważnych zmian w metodach organizacji i zarządzania gospodarką narodową pod hegemonią PZPR stanowi niezbędny zabieg, by powstrzymać proces degradacji cywilizacyjnej PRL i coraz powszechniejszej pauperyzacji. Jednocześnie opowiedzieli się za bliżej nieokreślonym "otwarcie politycznym", dając wyraz przekonaniu, iż zneutralizuje ono postawy roszczeniowe i pozwoli utrzymać również w przyszłości ich obecnie uprzywilejowane pozycje w ramach elastyczniej stosowanej "nomenklatury". Jeden, natomiast, z odłamów "milczącej większości", dotychczas amorficznej politycznie, biernej, apatycznej i rozgoryczonej, jakby obudził się z letargu i poparł opcję reformatorską w wersji komunistycznej. Opowiedział się za uruchomieniem mechanizmu zmian w gospodarce, ponieważ przestał być obojętny na stan utrzymującej się wegetacji i beznadziei. Oddanie głosów za reformą PZPR-owską uznał, po prostu, za mniejsze zło.

Uczestnicy referendum głosujący 2 razy NIE rekrutowali się, prawdopodobnie, spośród tej części aparatu partyjnego, administracyjnego i gospodarczego, którą przerażała, nie na żarty, wizja przyspieszonej reformy. Warstwa ta dostrzegła realne zagrożenie dla swoich utrwalonych karier, niezastużonych przywilejów i nieuprawnionych korzyści w ewentualnym procesie urynkowania gospodarki i w ograniczonych koncesjach politycznych na rzecz środowisk pozakomunistycznych. Ludzie tych środowisk, notoryczni "nieudacznicy" i sprawcy ruiny PRL, zapragnęli z

pozycji ultrakonserwatywnych zahamować lub przynajmniej opóźnić dzieło reformy, a w konsekwencji uniknąć odpowiedzialności i politycznej agonii. Tę zbiorowość "rasowych aparatczyków" poparły dość nieoczekiwanie, jak się wydaje, nieliczne kręgi "zatwardziałych antykomunistów", którzy zawsze, dziarsko i spontanicznie, występują przeciwko każdej propozycji PZPR, bez względu na to czy jest ona dobra czy zła, zgodnie z porzekadłem: "na złość babci...".

Mały odsetek głosujących na 1 pytanie TAK i na drugie NIE stanowił; przypuszczalnie, "umiarkowani konserwatyści" z PZPR, którzy kierowali się naiwną wiarą w możliwości reformowania gospodarki bez naruszenia, nawet w ograniczonym zakresie, dogmatów i instytucji systemu politycznego o znamionach totalitarnych.

Wśród nieuczestniczących w referendum przewagę stanowiła zdyscyplinowana baza społeczna opozycji demokratycznej różnych nurtów, odcieni i orientacji ideowo-politycznych. Populacja ta, pozbawiona możliwości efektywnego korzystania z równoprawnego udziału w życiu publicznym i świadoma wciąż niezrealizowanych aspiracji obywatelskich, w swej zdecydowanej większości już wielokrotnie opowiedziała się za koniecznością przeprowadzenia radykalnej i kompleksowej reformy Rzeczypospolitej. Takich zmian, które objęły by jednocześnie dziedzinę ekonomiczną, społeczną i polityczną. W obliczu dawnych i najnowszych doświadczeń postanowiła zbojkotować referendum. Nie zamierzała bowiem poprzeć imprezy, którą uznała za PZPR-owski "spektakl propagandowy", wyrażający hamletowską grę tej partii, gdzie zamiary pewnych innowacji znalazły się w bliskim sąsiedztwie z deklaracjami o bardzo niejednoznacznej wymowie.

Brak udziału w głosowaniu zmanifestowały również środowiska, w gruncie rzeczy nieopozycyjne, których pasywność obywatelska wynika zawsze z całkowitego desinteresementu sprawami ogólnospołecznymi, lub też ze światopoglądowej czy emocjonalnej niechęci do komunizmu i komunistów.

Jak wygląda obecnie krajobraz narόδowy, społeczny i obywatelski po referendum, tej nierozstrzygniętej bitwie politycznej? Do jakich wniosków skłaniają ogłoszone wyniki głosowania?

Zarysowały się kontury nowego zjawiska politycznego. Zdecydowana większość społeczeństwa polskiego zadeklarowała, często w odmienny sposób, niecierpiącą zwłoki potrzebę zmian. Kontrowersje propagandowe zacieśniły wymowę zachowań, które świadczą, że postawy i dążenia proreformatorskie i antyreformatorskie przebiegają jakby w poprzek linii demarkacyjnej, oddzielającej partię polskich komunistów, opozycję demokratyczną i "niepolityczne" środowiska obywateli. Tylko mniejszość w aparacie władzy i spośród rządzonych opowiedziało się przeciwko reformie pod jakąkolwiek postacią.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że oto pojawiła się potencjalna możliwość formowania szerokiego "obozu reformatorskiego". Dzisiaj jego poszczególne segmenty wyrażają jeszcze różne interesy, prezentują nieidentyczne programy i posługują się odmiennymi strategiami. Dysponują wprawdzie, jako całość, znaczną przewagą ilościową nad oponentami z "obozu ultrakonserwatywnego", lecz są tak bardzo skłócone ze sobą i zwalczają się aktywnie, że ich ewentualny sojusz w najbliższej perspektywie czasowej wydaje się nieprawdopodobny.

Póki co, PZPR zamierza, nie bez wahań, do innowacji w gospodarce. Jednocześnie czyni wszystko, by zachować monopol

władzy. Świadczy o tym obstrukcja polskich komunistów w stosunku do prób jawnej działalności zakładowych organizacji NSZZ "Solidarność", zwalczanie odtworzonej Polskiej Partii Socjalistycznej, blokowanie rejestracji stowarzyszeń młodzieży katolickiej i opóźnianie koncesji na rzecz warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego. Partia polskich komunistów "otwiera się" politycznie tylko na grupy, gremia i instytucje, które formalnie lub faktycznie akceptują jej t.zw. "przodującą rolę w procesie budownictwa socjalistycznego". Na tej zasadzie funkcjonuje PRON, Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa, konwenty, Grupa "Consensus", studencki "Ruch Alternatywnego Myślenia" itp. Co więcej, PZPR będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa uruchamiać dalsze pączkowanie kontrolowanego przez siebie "koalicyjnego systemu sprawowania władzy". Podejmie zapewne kolejne próby przejmowania pomysłów lansowanych przez środowiska opozycyjne i nazaczy je piętnem własnych zamiarów. W ten sposób powstaną t.zw. komitety praw człowieka, różne kluby dyskusyjne pod obiecującymi nazwami i towarzystwa gospodarcze w rodzaju "Promotora". Tak więc PZPR pomnoży ilość projektów "bezpiecznego otwarcia" by, w tym samym czasie, ryglować niekoncesjonowane inicjatywy, zmierzające do przyspieszenia procesu zasadniczych przeobrażeń o charakterze demokratycznym.

Opozycja demokratyczna, obejmująca NSZZ "Solidarność" i bogaty wachlarz najprzeróżniejszych ruchów, formacji, partii i wydawnictw, ma powody do satysfakcji. Referendum przyniosło jej wprawdzie ograniczony sukces, lecz w ciągu ostatnich dzieiesięciu lat dowiodła, że jest już trwałym i niezniszczalnym czynnikiem układu sił politycznych w PRL. Ostatnie wydarzenia unaocznily, że wywiera zdecydowany wpływ na zachowanie co najmniej 1/3 obywateli. Nie mogą zmienić tego faktu nawet najbardziej elokwentne popisy rzecznika prasowego Rządu PRL. Środowiska opozycyjne wciąż jeszcze "maszerują oddzielnie", lecz coraz częściej atakują wspólnie te same najważniejsze i najpilniejsze problemy narodu i państwa. Opozycja demokratyczna domaga się fundamentalnych zmian, w szczególności w sferze życia publicznego. Trafnie bowiem traktuje przeobrażenie instytucji politycznych jako prawarunek powodzenia reformy gospodarczej i zmniejszenia dystansu cywilizacyjnego. Opozycjoniści mają do zaferowania społeczeństwu wiele konstruktywnych idei i konkretnych propozycji programowych. Długotrwałe doświadczenia, którym zostali poddani przez komunistów, uwrażliwiły ich na myślenie o sprawach narodowych w szerokich kategoriach polskiej racji stanu. Nie przypadkowo więc niektórzy spośród nich prowadzą rozmowy z zachodnimi politykami wysokiej rangi, a być może tylko krok dzieli środowiska opozycyjne od analogicznych dyskusji z działaczami państwowymi z Europy Środkowo-Wschodniej.

Po referendum PZPR stanęła w obliczu konieczności podjęcia niełatwych decyzji. Wyłonił się bowiem problem, z kim i przeciw komu powinni wchodzić dzisiaj w aliansę polscy komuniści. Pomijając Kościół Katolicki, który nie jest siłą polityczną ścisłym tego słowa znaczeniu, koła PZPR-owskie zorientowane na reformę mają do wyboru sojusz z konserwatywnymi aparatczykami, nastawionymi wrogo wobec jakichkolwiek zmian, lub z proreformatorską opozycją demokratyczną.

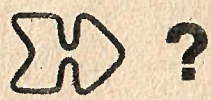
Niełatwo odpowiedzieć na pytanie, czy partia polskich komunistów, spętana własną doktryną, wykáže zdolność do istotnego

zmodyfikowania swojego stosunku wobec opozycji demokratycznej. Wciąż jeszcze cechuje ją alergja antyopozycyjna, prowadząca do nikąd i zamykanie oczu na fakty, co nie najlepiej świadczy o marksistowskiej mentalności "kierowniczej siły" w PRL. Można żywić ostrożną nadzieję, że wymowa narastających zjawisk społecznych pozbawi PZPR wszelkich złudzeń totalitarnych i skłoni do zrozumienia prawdy, że bez aktywnego poparcia środowisk opozycyjnych i ich szerokiej bazy, każda próba refromy zakończy się fiaskiem. Sojusz bowiem komunistów z "reglamentowanymi koalicjantami", w rodzaju ZSL, SD, PAX, ChSS, PZKS i PRON, oznacza już dzisiaj nic więcej niż tylko odgrzewanie resztek zupy w starym kotle.

Opozycja demokratyczna, jako całość, stanęła także obecnie wobec trudnego dylematu politycznego. Musi, bez nadmiernego ociągania się, znaleźć odpowiedź na pytania: kiedy, na jakich warunkach i w jakim zakresie podjąć sensowny dialog z kołami partii polskich komunistów, skłaniającymi się do reform. Środowiska opozycyjne posiadają mniejszą swobodę manewru w porównaniu z PZPR. Nie dysponują bowiem władzą w państwie, a warstwa ultrakonserwatywnych aparatczyków nie wchodzi w żadnym przypadku w grę, jako ich potencjalny sojusznik.

Czas do podejmowania decyzji przez PZPR i opozycję nagli, gdyż PRL, będąca wspólnym dobrem całego narodu, znajduje się w katastrofalnej sytuacji. Świadczy o tym np. brak lekarstw stwarzających szansę przeżycia osobom ciężko chorym i płynu fizjologicznego, bez którego nie można przeprowadzić operacji. Oznacza to, że w Polsce współczesnej, w środku Europy, ludzie muszą umierać przedwcześnie i niepotrzebnie. Rysuje się więc ponura perspektywa, w której przynajmniej niektóre kontrowersje ideologiczne zaczynają tracić swój pierwotny, doniosły sens. Oto zdarza się, że bez wojny i walk ulicznych, w pozornej "ciszy społecznej", polscy komuniści i polscy demokraci "dyskutują z sobą" z pozycji nieboszczyków.

Jak widać zatem, obiektywna sytuacja narodu i państwa powinna skłaniać spierające się strony na polskiej scenie politycznej do minimum rozsądku i myślenia z wyobraźnią. Tylko totalna ruina może być alternatywą mądrego i uczciwego sojuszu zwolenników reformy, reprezentujących różne opcje ideowo-polityczne. Wystarczy, na początek, trochę dobrej woli po "obydwu stronach barykady", by z czasem skutecznie odwrócić ten dramatyczny proces systematycznego pogrążania się w upadku.



a. sadowski

przeciw

pięcioprzymiotnikowemu

prawu

wyborczemu

Utarło się w naszym kraju traktowanie głosowania na wiele list jako synonim demokracji. Ogólnie biorąc zabiegi o realizację prawa wyborczego są u nas mało popularne /utopia?/ a jeżeli już temat ten zostaje poruszony, to z reguły sprowadza się do sakramentalnego żądania wprowadzenia wielości list wyborczych czyli wyborów proporcjonalnych, nazywanych również pięcioprzymiotnikowymi /powszechne, równe, bezpośrednie, tajne, proporcjonalne/.

Przyczyn tego stanu rzeczy można się doszukiwać w tym, że pierwsze wybory w powojennej Polsce, w których opozycja mogła jeszcze wystawiać kandydatów były wyborami pięcioprzymiotnikowymi a następnie już tylko czteroprzymiotnikowymi /jednolistowymi/. W okresie przedwojennym napotykały podobne relacje. Okres pełnej demokracji kojarzy się tu z głosowaniem na wiele list, zaś końcowy okres sanacji z głosowaniem na jedną listę wg wprowadzonej w 1935 r. niezbyt demokratycznej czteroprzymiotnikowej ordynacji.

Tak zatem przy ograniczeniu się do krajowych doświadczeń i bez wnikania w meritum sprawy łatwo utożsamić demokrację z wielolistowością. Tymczasem przy wyjściu poza nasze granice spotykamy się z dziwnym zjawiskiem - kraje o najwyższej kulturze /t.j. kraje anglosaskie/ mają właśnie ordynacje czteroprzymiotnikowe, zaś w pozostałych krajach wysokiej demokracji proporcjonalność też nie jest w wysokiej cenie i podlega stopniowym ograniczeniom. Wygląda więc na to, że największą wagę przywiązujemy do cechy mało istotnej, a co gorsza przypisujemy jej znaczenie odwrotne do realnie posiadanego.

Wybory proporcjonalne wymyślono swego czasu /Belgia 1899/ w dobrej wierze dla pogłębienia demokracji. Chodziło o to, by rozdzielać mandaty między różne ugrupowania proporcjonalnie do ich popularności. Wyborca głosuje w takich wyborach nie imieniem /nie nazwiska poszczególnych kandydatów/ ale na opatrzone symbolami listy z całymi zestawami nazwisk, spośród których nie ma już możliwości wyboru. Każda lista otrzymuje taki procent mandatów, jaki procent oddano na nie głosów: tu właśnie mamy



proporcjonalność. Zdobyte mandaty przydziela się kandydatom wg ich kolejności na liście, która jest ustalona wcześniej wg kryteriów wewnątrzgrupowych /partyjnych/ od wyborcy niezależnych.

System proporcjonalny wymaga istnienia systemu wielopartyjnego /choć nie jest to bezwzględna konieczność/, a co więcej prowadzi do mechanicznego rozrostu tego systemu. Rzecz w tym, że każda lista z 2 - 3 podobnie myślącymi kandydatami niekonięcznie mającymi ambicje polityczne łatwo utożsamiać z listą partyjną. Grupa wysuwających ich obywateli łatwo awansuje na partię, mimo że może nie mieć ku temu potrzebnych predyspozycji ani ambicji. Jest to największa wada systemu proporcjonalnego, który nieraz prowadził do powstania kilkudziesięciu partii i zupełnego paraliżu parlamentarnego. Dlatego też państwa z dużym doświadczeniem demokratycznym nie preferują tego systemu. Nadmienimy od razu, że nieproporcjonalny /czteroprzymiotnikowy/ system wyborczy bynajmniej nie jest systemem partyjnym sprzecznym, ogranicza go tylko, co w sumie usprawnia mechanizm demokracji.

Wybory proporcjonalne krytykowane są zarówno przez teoretyków demokracji /n.p. przez M. Duvergera/ jak i polityków. W tym ostatnim przypadku można odnotować ciekawe zjawisko z naszego podwórka. Otóż po wprowadzeniu sanacyjnej, ograniczającej demokrację czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, będącej w opozycji Stronnictwo Ludowe poparło w swym programie czteroprzymiotnikowość! Może się to wydawać dzisiaj nielogiczne a świadczy jedynie o tym, że przed pół wiekiem dysponowaliśmy większym różniznaniem w temacie niż obecnie. Ludowice St. Miłkowski tak wyjaśnia stanowisko swego stronnictwa:

"Rządy przedmające były słabe dlatego, że nie miały silnego oparcia w zdecydowanej większości sejmowej. Partii politycznych było zbyt dużo. Niekiedy drobna partyjka, złożona zaledwie z kilku posłów, decydowała o utrzymaniu się lub obaleniu rządów. Fakty tego rodzaju były niewątpliwie z punktu widzenia dobra ogólnego objawem niezdrowym. W przyszłości metodami demokratycznymi należałoby dążyć do utrudnienia powstawania drobnych partyjek, których istnienie częstokroć nie jest niczym realnym usprawiedliwione. Te motywy wpłynęły na to, że program 'S.L.' stanął na gruncie zniesienia w ordynacji wyborczej zasady proporcjonalności, która w dużym stopniu ułatwia powstawanie małych partyjek".

Nic uodąć, nic ująć.

Nawiązując do dzisiejszej sytuacji można przypuszczać, że przy zaprowadzeniu proporcjonalności, ilość startujących do wyborów ugrupowań przewyższyłaby ilość znanych i darzonych społecznym zaufaniem osób. Co więcej, osoby te zniknęłyby za sztyldami ugrupowań, które działałyby wielokrotnie dezinformująco czy nawet odstraszająco a w najlepszym przypadku byłyby niejasne, bo brak na razie /poza programem "S"/ jasnych programów.

Wróćmy do okresu przedwojennego. Skoro zarówno sanacja jak i opozycja zgadzały się co do usunięcia piątego przymiotnika, to widocznie antydemokratyczne posunięcia tej pierwszej zasadzały się na czym innym. I rzeczywiście - polegały one na przekazaniu obywatelakiego prawa wysuwania kandydatów uzależnionym od państwa t.n.w. zgromadzeniem przedwyborczym. Z analogiczną, lecz mocniej wyrażoną sytuacją mamy do czynienia dzisiaj. Warto nadmienić, że wg krajowej - stalinowskiej ordynacji wyborczej z 1952 r. można było wystawiać wiele list /choć nie był to system propor-

cjonalny/. W 1956 roku E. Ochab proponował osobne listy dla PZPR, ZSL i SD. Ilość takich list można mnożyć a wszystkie ob-  
sadzać z klucza nomenklatury. Nie w ilości list spoczywa więc  
problem.

Domagając się wielu list nie tylko optujemy - jak widzieliś-  
my - za najlepszym systemem wyborczym lecz również odwracamy  
uwagę od problemu najbardziej istotnego, jakim jest sposób wy-  
łaniania kandydatów.

Żle wyznaczony cel komplikuje naszą taktykę dojścia do pod-  
miotowości w zakresie o wiele szerszym. Stawiając bowiem na  
wielolistowość łączymy ją automatycznie z koniecznością wytwor-  
zenia systemu wielopartyjnego. Z tym zaś są kłopoty podwójne -  
po pierwsze merytoryczne /partie jakos na razie się nie kleją/,  
po drugie - formalne /trzeba najpierw wywalczyć prawo do zrzes-  
zania się/. Wydaje się, że właśnie stawianie sobie takich wca-  
le niekoniecznych sztucznych warunków wstępnych jest powodem  
nikiego zaangażowania się w walkę o realizację prawa wyborcze-  
go. Niedawno autor spotkał się z twierdzeniem, że w dzisiejszej  
demokracji kandydatów mogą wysuwać tylko partie polityczne.  
Jest to nieprawda, bo mimo uwzględnienia w dzisiejszych ordyna-  
cjach systemu partyjnego, czego dawniej nie było, zachowuje się  
w nich prawo niezrzeszonych obywateli do wysuwania kandydatów.  
W RFN n.p. kandydata może wystawić grupa 200-osobowa. Przypom-  
nijmy, że w przedwojennej Polsce mogła to zrobić grupa 50-cio  
osobowa. To właśnie tak zrealizowane obywatelskie prawa tłumac-  
zą dziwny na pozór fakt, że zdelegalizowana przed wojną KPP  
wystawiała bez preszkód swoich kandydatów /jako obywateli/ w  
wyborach do Sejmu i samorządów terytorialnych. Przedwojenni ko-  
muniści mogliby to zrobić, nawet gdyby nie byli zorganizowani w  
partię! Jeżeli się tych możliwości nie zna, to oczywiście w ist-  
niejącej u nas sytuacji /brak upartyjniowej i zalegalizowanej  
opozycji/ domaganie się realizacji przysługującego nam prawa  
wyborczego, kojarzyć się może z brakiem rozsądku, a zrozumiałym  
jest jedynie bojkot pseudo-wyborów.

Dla dopełnienia obrazu niepotrzebnych trudności jakie tu so-  
bie stawiamy, nadmienimy, że wprowadzenie proporcjonalności wy-  
maga zmiany Konstytucji /artykułów 2 i 94/, zaś demokratyzowa-  
nie systemu czteroprzymiotnikowego jedynie zmiany ordynacji wy-  
borczej.

Wydawać by się mogło, że również zreformowanie istniejącego sy-  
stemu wymaga zmiany Konstytucji a mianowicie art. 100, mówiące-  
go, że kandydatów "zgłaszają organizacje społeczno-polityczne".  
Tak jednak nie jest, bo artykuł ten uprawnia tylko te organiza-  
cje, ale nie odbiera analogicznych uprawnień obywatelom, przy-  
stępujących im na mocy zasady powszechności prawa wyborczego  
jasno zadekretowanej właśnie w wymienionych artykułach 2 i 94.  
Uprawnień tych stara się natomiast obywateli pozbawić art. 47  
najnowszej ordynacji do Sejmu wchodząc w jawny konflikt z Kon-  
stytucją, na równi z wieloma innymi artykułami tej żałosnej us-  
tawy.

Wyliczmy dla podsumowania korzyści wynikające ze skoncentro-  
wani się na reformie istniejącego systemu czteroprzymiotniko-  
wego:

1. utrzymanie korzystnej czteroprzymiotnikowości,
2. niepopadanie w kolizję z Konstytucją,
3. omińnięcie partyjności i prawa zrzeszania się jako warunku

niezbędnego dla demokratyzacji wyborów /co wcale nie wyklucza równoległych starań o prawo do zrzeszania się, tworzenia partii i ich udziału w wyborach czteroprzymiotnikowych/.

4. **koncentrowanie uwagi na rzeczy istotnej, czyli na sposobie wysuwania kandydatów.**

W tym ostatnim punkcie trzeba oczywiście skupić się na realizacji obywatelskiego prawa wysuwania kandydatów. Jak wobec tego powinna w zarysie wyglądać pożądana czteroprzymiotnikowa ordynacja. Jej projekt przygotowano w ramach prac "Solidarności" przed 13 grudnia /patrz: "Solidarność" - Gdańsk, nr 32/62 z 26.XI.81 r./.

A.Sadowski  
Grudzień 1987 r.

# PROPOZYCJA

W

SPRAWIE

REFORMY

ORDYNACJI

WYBORCZEJ

SOLIDARNOŚĆ nr

32/62, 26.XI.81r



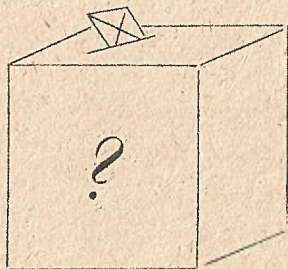
IV. Zasady ordynacji wyborczej do rad narodowych szczebla podstawowego.

- 1/ Okręgi wyborcze są wielomandatowe. Dopuszcza się okręgi wielomandatowe, zwłaszcza na terenach wiejskich.
- 2/ Nie ogranicza się liczby kadencji, przez które można piastować mandat radnego.
- 3/ Czynne prawo wyborcze przysługuje każdemu obywatelowi polskiemu /posiadającemu pełnię praw/, który ma w dniu wyborów skończone 18 lat i jest na stałe zameldowany w danym okręgu wyborczym.
- 4/ Wybrany może być każdy, komu przysługuje prawo wybierania i jest na stałe zameldowany co najmniej od roku na terenie danej gminy /miasta/.
- 5/ Osoby, które nie są fizycznie obecne w dniu wyborów w swoim okręgu wyborczym głosują korespondencyjnie. Dotyczy to głównie żołnierzy w służbie czynnej, marynarzy, osób przebywających za granicą, więźniów itp.
- 6/ Należy unikać niespójnych terytorialnie okręgów wyborczych. Granice ich powinny uwzględniać naturalne skupiska ludności. Liczby wyborców w poszczególnych okręgach powinny być zbliżone.
- 7/ Wybory do rad narodowych zarządza Rada Państwa.
- 8/ Zarządzanie wyborów następuje nie później niż 3 miesiące przed dniem wyborów. Uchwała wyznacza datę wyborów /na dzień ustawowo wolny od pracy/, kalendarz wyborczy oraz skład personalny Państwowego Komisariatu d/s Wyborów.
- 9/ Na kartkach do głosowania kandydaci są umieszczeni w kolejności alfabetycznej.
- 10/ Głosuje się za pomocą skreśleń. Nazwiska kandydatów, na których się głosuje winny pozostać nieskreślone. Można głosować co najwyżej na tylu kandydatów ile mandatów ma dany okręg wyborczy. Pozostawienie większej ilości nazwisk nie skreślonych lub dopisanie innych powoduje nieważność głosu.
- 11/ Kandydować można tylko w jednym okręgu wyborczym.
- 12/ Wybrani w wyborach są ci kandydaci, którzy uzyskają największą ilość głosów, jednak nie mniej niż 25% uprawnionych do głosowania. W przypadku nie wybrania przewidzianej ilości radnych przeprowadza się w danym okręgu następną turę wyborów, ograniczając liczbę kandydatów do podwójnej liczby nieobsadzonych miejsc mandatowych. Kandydatami w następnej turze są ci spośród niewybranych kandydatów z poprzedniej tury, którzy uzyskali największą liczbę głosów.
- 13/ Kandydatów w danym okręgu wyborczym mogą zgłaszać:
  - a/ wszystkie organizacje polityczne i społeczne, które wykażą, że ich kandydat /kandydaci/ ma poparcie co naj-

- mniej 5% ogółu wyborców danego okręgu,
- b/ grupy wyborców stanowiące co najmniej 5% ogółu wyborców danego okręgu lub indywidualni obywatele, którzy wykażą poparcie dla swoich kandydatów takiej grupy wyborców,
- c/ każdy wyborca może poprzeć tylko tylu kandydatów, ile mandatów przypada na dany okręg.
- 14/ Ewentualne odwołanie kandydata przysługuje wyłącznie tym, którzy go wysunęli.
- 15/ Dla przeprowadzenia wyborów powołuje się:
- a/ okręgowe komisje wyborcze,
- b/ gminne /miejskie/ i wojewódzkie komisariaty d/s wyborów
- c/ Państwowy Komisariat d/s Wyborów.
- 16/ Zgłoszenie kandydatów następuje do okręgowej komisji wyborczej, która ustala listę wszystkich kandydatów danego okręgu, organizuje sprawdzanie ewidencji wyborców i przeprowadzenie głosowania oraz ogłasza wyniki wyborów.
- 17/ W skład okręgowych komisji wyborczych wchodzi /po jednym/ jako jej członkowie: przedstawiciele grup wyborców, którzy zgłosili lub poparli własnego kandydata oraz przedstawiciel gminnego /miejskiego/ komisariatu d/s wyborów. Minimalny skład tych komisji wynosi 5 osób.
- 18/ Biura wyborcze, wykonujące prace przygotowawcze oraz inne czynności pomocnicze i usługowe dla okręgowych komisji wyborczych, zapewnia komisariat gminny /miejski/ d/s wyborów.
- 19/ Komisariaty d/s wyborów powoływane są przez rady narodowe odpowiedniego szczebla.
- 20/ Skład gminnych /miejskich/ komisariatów d/s wyborów stanowią:
- a/ przedstawiciel gminnej /miejskiej/ rady narodowej
- b/ pełnomocnik wojewódzkiego komisariatu d/s wyborów
- c/ po jednym przedstawicielu wszystkich okręgowych komisji wyborczych w danej gminie /mieście/.
- 21/ Do zadań gminnych /miejskich/ komisariatów d/s wyborów należy:
- a/ delegowanie swoich przedstawicieli do okręgowych komisji wyborczych,
- b/ kontrola prawidłowości list kandydatów,
- d/ odwoływanie członków okręgowych komisji wyborczych, którzy naruszyli prawo wyborcze,
- c/ rozpatrywanie skarg, wniosków i protestów związanych z przeprowadzonymi wyborami,
- e/ ustalanie i ogłaszanie zbiorczych wyników wyborów w gminie /mieście/,
- f/ zapewnienie środków do prowadzenia kampanii wyborczej.
- 22/ Wojewódzkie rady narodowe powołują wojewódzki komisariat d/s wyborów w następującym składzie: przedstawiciel rady wojewódzkiej, pełnomocnik Państwowego Komisariatu d/s Wyborów i po jednym przedstawicielu wszystkich gminnych i

miejskich komisariatów d/s wyborów z terenu danego województwa.

- 23/ Do zadań wojewódzkiego komisariatu d/s wyborów należy:
- powoływanie swoich przedstawicieli do komisariatów gminnych /miejskich/,
  - rozpatrywanie i rozstrzyganie odwołań od decyzji komisariatów d/s wyborów szczebla podstawowego.
- 24/ W przypadku sporów pomiędzy pełnomocnikiem Państwowego Komisariatu d/s Wyborów a resztą wojewódzkiego komisariatu d/s wyborów rozstrzyga sąd.
- 25/ Państwowy Komisariat d/s Wyborów powołuje Rada Państwa. Do jego zadań należy:
- mianowanie swoich pełnomocników wojewódzkich,
  - analiza bieżąca przebiegu akcji wyborczej i wyborów oraz kierowanie do sądów spraw spornych, których nie zdołają rozstrzygnąć wojewódzkie komisariaty d/s wyborów.
- 26/ Odwoływanie radnych
- tryb odwołania radnego jest taki sam jak wybór,
  - głosowanie powszechne w okręgu nad odwołaniem radnego zarządza właściwa rada narodowa jeżeli zwróci się o to:
    - organizacja, która zgłosiła w wyborach kandydaturę danego radnego,
    - co najmniej 5% wyborców w okręgu, w którym radny otrzymał mandat,
  - rada może zarządzić głosowanie powszechne, jeżeli po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego uzna zasadność zarzutów dotyczących danego radnego, zgłaszanych przez dowolną ilość wyborców z danego okręgu /również przez 1 wyborcę/,
  - rezygnację z funkcji radnego przyjmuje rada.
- 27/ Wybory/uzupełniające należy przeprowadzić w terminie 3 miesięcy od chwili powstania wakatów.
- 28/ W przypadku odwołania więcej niż 1/3 radnych rada podlega rozwiązaniu i zarządza się ponowne wybory.



# TECHNOLOGIA DLA DEMOKRATYCZNEGO SPOŁECZEŃSTWA

Wykład wygłoszony dzień przed śmiercią autora - 3 X 1977 r. na międzynarodowej Konferencji w Caux, w Szwajcarii, zamieszczony w książce George'a Mc Robie "Small is possible" /Małe jest możliwe/, Harper and Row, New York, 1981, s.1-13.

Pierwszą rzeczą, którą powinniśmy sobie uświadomić, gdy myślimy o Trzecim Świecie czy krajach rozwijających się, lub prościej, o ludziach żyjących w niedostatku, jest to, że są oni takimi samymi ludźmi jak wy i ja, rzeczywistymi ludźmi, tyle, że potrafią dokonać tego, czego my nie jesteśmy w stanie.

Pan Mc Namara, Prezes Banku Światowego, opublikował ostatnio dane statystyczne, z których wynika, że ok. 500 mln ludzi na świecie żyje za 50 dolarów rocznie. Nie wiem, czy na tej sali jest choćby jedna osoba, która potrafiłaby przeżyć za 50 dolarów przez rok. Ale tamci przeżywają. Mają sposoby, których my nie posiadamy. Są oni artystami utrzymywania się przy życiu i jest rzeczą całkiem pewną, że gdyby na świecie wybuchł prawdziwy kryzys zasobów, czy kryzys ekologiczny, ci ludzie go przeżyją. Czy my przeżyjemy, to rzecz wątpliwa.

Nie powinniśmy o nich myśleć jako o biedacynach, tylko pomóc im w rozwoju. Ale nie można w prawidłowy sposób komuś pomóc, jeżeli się nie zrozumie, w jaki sposób ta osoba zapewnia sobie egzystencję. Ta myśl nasunęła mi się dość wcześnie, przed ćwierćwieczem, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Birmę, a potem Indie. Zdałem sobie wtedy sprawę, że są oni zdolni do rzeczy dla nas niemożliwych. Lecz gdybym, niby jakiś ekonomiczny magik, zdołał podwoić ich dochody na głowę /z 20 na 40 funtów w ówczesnej Birmie/ nie niszcząc ich wzorca życia, stanowiącego tajemnicę przetrwania, jestem pewien, że zmieniłbym Birmę w kraj najbliższy wyobrażeniom o raj. Natomiast, gdybym przy podwojeniu dochodów Birmańczyków, zmienił równocześnie styl ich życia na angielski /gdzie niemożliwe jest wyżyć nawet za 200 funtów/, zmieniłbym Birmę w najgorszy slums świata. Słuchając jednakże wszystkich ekonomistów i tych, którzy rozprawiali o pomocy krajom rozwijającym się, nie usłyszałem, by ktokolwiek wspomniał o tym właśnie czynniku, jakim jest styl życia. Wkraczali oni do tych krajów jak słoń do składu porcelany, mówiąc: "pokażemy wam teraz jak żyć, kiedy się jest naprawdę bogatym". Biedni Birmańczycy stawali z boku, mówiąc: "ale my nie jesteśmy bogaci, więc to co nam demonstrowacie nas nie interesuje poza tymi nielicznymi, którzy już są bogaci".

Tak więc w Birmie przed ponad dwudziestu laty przekonałem

się, że zamorska pomoc rozwojowa jest w rzeczywistości procesem zbierania pieniędzy od biednych ludzi z krajów bogatych, aby je dać bogatym ludziom w krajach biednych. Nikt oczywiście nie miał takich zamiarów, lecz panowała ślepotą w odniesieniu do stylu życia, który umożliwia biednym utrzymać się przy życiu. W taki to sposób ofiarujemy dobra, które mogą od nas przyjąć tylko ludzie dysponujący bogactwem i władzą.

Później pojechałem do Indii. Miałem szczęście, gdyż przyszło mi do głowy właściwe pytanie, a jak wiadomo wszystko zaczyna się od zadania pytania. Brzmiało ono - jakiego rodzaju technologia byłaby odpowiednia dla indyjskich wiosek? Bo przecież nie nie można tam zastosować technologii z Pittsburga, Sheffield, Dortmundu czy Tokio.

Los dał mi nazwisko szewca. Aby być dobrym szewcem nie wystarczy robić dobre buty i wiedzieć wszystko o ich produkcji, potrzebna jest jeszcze wiedza o stopie. Bo but ma być dostosowany do stopy, a większość z nas nigdy nie myślał w tych kategoriach. Istnieje historia o kraju, który zbytnio hołdował planowaniu centralnemu. Opracowano tam projekt najlepszego w świecie buta i zamówiono 500 milionów par, wszystkich na ten sam rozmiar.

Więc gdy postawiłem sobie pytanie - jaka technologia byłaby odpowiednia dla indyjskiej wsi i miejskich slumsów? - doszedłem do bardzo prostej odpowiedzi. Musiałaby ona być znacznie prostsza, znacznie tańsza i znacznie łatwiejsza w obsłudze niż wysoce wymyślna technologia współczesnego Zachodu. Inaczej mówiąc musiałaby to być technologia pośrednia. Następnie postawiłem sobie kolejne pytanie: dlaczego nie stosuje się technologii pośredniej?, dlaczego nie używa się butów na swoją miarę?, i wówczas zdałem sobie sprawę, że technologii pośredniej nie ma! Osiągane technologie są albo bardzo kiepskie albo bardzo zaawansowane; to co pośrednie - zanikło. Doszedłem więc do wniosku, że w rozwoju technologicznym istnieje tendencja, którą nazywałem "zasadą znikającego środka". Można zweryfikować tę zasadę w księgarni, gdzie można znaleźć najnowsze publikacje i klasyków. Lecz wszystko, co opublikowano w 1965 r. jest wyczerpane i nieosiągalne.

Przed około 35 laty pracowałem jako robotnik rolny w północnej Anglii. Prowadziliśmy bardzo wydajną farmę /300 akrowa/, korzystając przeważnie z urządzeń napędzanych przez zwierzęta. W dzisiejszych relacjach kosztowałyby one ok. 10 tys. dolarów. Dziś żadnego z tych urządzeń nie da się kupić. Zniknęły. Zastąpiły je potężne urządzenia mechaniczne kosztujące 150 tys. dolarów! Co to oznacza? Oh, powiemy, przecież to postęp. Tak, dla niektórych to postęp, ale to też znaczy, że coraz to więcej ludzi zostaje "wyłączonych", gdyż zapewne wielu mogłoby 10 tys. dolarów przeznaczyć na gospodarstwo, ale już niewielu stać na wyposażenie gospodarstwa za 150 tys.

Niedawno zaproszono mnie do zwiedzenia jednej z najznakomitszych instytucji badawczo-rozwojowych w Anglii, gdzie opracowuje się maszyny włókiennicze. Dyrektor pokazał mi wszystko. Maszyny były wspaniałe, potrafiły wszystko zrobić z niewiarygodną szybkością. Więc ponieważ w każdym mężczyźnie drzemie mały chłopak, byłem zdumiony i zachwycony. Kiedy spytałem, ile taka maszyna kosztuje, powiedziano mi, że 100 tys. funtów. Powiedziałem wówczas do dyrektora, że skoro taka maszyna wszystko potrafi, to dlaczego na tym nie poprzestać, na co zdumiony dyrektor odpowiedział: "Poprzestać? Isć Przeciw postępowi? Mam tu wokół młodych zdolnych ludzi, którzy mogą jeszcze to lub owo ulepszyć, coż w tym złego?". Stwierdziłem, że nie ma w tym nic



tego, poza tym, że ta maszyna, która teraz kosztuje 100 tys. będzie kosztować 150 tys. Zaznaczyłem przy okazji, że nie jestem przeciwny postępowi, tylko zmartwiony faktem, że już teraz większość ludzi nie ma dostępu do najnowszych technologii a proporcja ta jeszcze się zwiększy.

Nasze instytucje roją się od ludzi załamujących ręce w związku z przytłaczającą potęgą wielonarodowych korporacji. Równocześnie ponagłają oni rozwój technologiczny, czyniąc produkcję tak skomplikowaną i tak kosztowną, że tylko wielonarodowe korporacje mogą jej podołać. Jest to problem nie tylko krajów rozwijających się jak z tego widać. Droga pośrednia, będąca zarazem drogą demokratyczną, dającą zwykłym ludziom pewną niezależność i to, co młodzi nazywają "pójściem na swoje", ulega zniszczeniu. Wzmaga to na całym świecie atmosferę napięcia a nawet i wrogości.

Ma niewiele sensu atakowanie wielonarodowych konsjorców, kiedy całe społeczeństwa dają się wodzić inżynierom i naukowcom wprowadzającym nowe komplikacje i większe szybkości. Nie chcę tutaj wzywać do odbierania im pracy, jedynie do tego, by społeczeństwa miały na tyle mądrości, żeby wiedziały w którym momencie zahamować względnie starać się tworzyć przeciwwagę.

Mój przewodnik, który okazał się człowiekiem bardzo rozumnym, kiedy usłyszał moje uwagi, stwierdził, że właściwie to nie można temu zapobiec, bo jeżeli uda się do dyrektora naczelnego z tego typu wątpliwościami, ten niechybnie odpowie, że mój przewodnik wygląda na przemęczonego i skieruje go na urlop. Mało, gdyby nalegał, dyrektor upatrzyłby sobie na jego miejsce następcę.

I trudno się nie zgodzić z moim przewodnikiem. Zaproponowałem mu jednak, żeby spróbował popatrzeć na swoją pracę jako na kształtującą społeczeństwo siłę. W jej obecnym kształcie jest ona mniej ludzka niż gdyby np. 10% jego błyskotliwych, twórczych inżynierów skierować do ulepszania najprostszych warsztatów tkackich, dając ludziom na nich pracującym skuteczną przeciwwagę dla niedoścignionych maszyn. To by wystarczyło do uczynienia tej pracy bardziej ludzką.

Obawiam się, że nie skorzystał z mojej propozycji. Więc to pytanie, które postawiłem sobie 20 lat temu w Indiach, stało się pytaniem skierowanym także do naszego dzisiejszego świata: czy mamy technologię, która odpowiadała by sprostaniu wymogom dzisiejszego świata? Okazuje się, że takiej technologii nie posiadamy.

O jakie wymogi chodzi. Otóż, nie posiadamy odpowiedniej technologii energetycznej. Wszyscy są co do tego zgodni. Jesteśmy całkowicie zależni od nieodnawialnych źródeł energii a to oczywiście jest konsumpcją kapitału, nie dochodu. Pójście dalej tą drogą równa się z jej kresem.

Nie posiadamy technologii nieszkodliwych dla otaczającej nas przyrody. Powinniśmy więc zatroszczyć się i zastanowić nad technologiami zdrowymi pod względem ekologicznym. Co do tego, panuje powszechne zrozumienie.

Wszystkie nasze technologie "odczłowieczają" robotnika. Obchodziliśmy niedawno 200-lecie Satnów Zjednoczonych oraz 200-lecie ukazania się książki Adama Smitha "Bogactwo narodów" - fundamentu ekonomii. A. Smith tak pisał: "Człowiek jest kształtowany przez to co robi w ciągu całego dnia. Jego praca go formuje. Jeśli da mu się pracę bezmyślną, staje się osobą bezmyślną. Nie może być dobrym ojcem rodziny czy matką... Losem znacznej części ludzi w krajach postępu jest ich ubożenie przez bezmyślną pracę... Cóż, to bardzo niedobrze, lecz jest

to cena, jaką musimy zapłacić". Tak jest i dzisiaj, i dzisiaj słyszy się, że taka praca na pewno nie przynosi zadowolenia, ale że ktoś musi ją wykonywać, byle nie my. Byłem swego czasu przez wiele lat pracownikiem fizycznym, i mogę państwu zapewnić, że gdyby nie to, że miałem świadomość, iż nie będę musiał do końca swojego życia wykonywać tej pracy, wywiało-by u mnie zaburzenia.

Niestety nie posiadamy odpowiedniej technologii z ludzkiego punktu widzenia. Podtytuł mojej książki "Małe jest piękne" brzmiał "Ekonomika, jak gdyby ludzie się nie liczyli". Nie podchodzimy do ekonomiki przede wszystkim z ludzkiego punktu widzenia, podchodzimy do niej z punktu widzenia produkcji dóbr, ludzie są czymś w rodzaju dodatku. Jeżeli okażą się zbędni, będziemy im płacić zasiłek dla bezrobotnych. Jeżeli nie będą mogli korzystać ze swych wyczynów zawodów, trzeba ich będzie przekwalifikować. Jeżeli praca jest tak hałaśliwa, że uszkadza słuch, trzeba im coś nałożyć na uszy. Ludzie są czynnikiem produkcji. I tak pojęty przemysł wprowadzamy w tak zwanych krajach rozwijających się. Czynimy to wiedząc, że tego rodzaju przemysł nie ma przyszłości. Nie wytrzyma go przyroda, nie wytrzymają surowcowe zasoby świata i nie wytrzymają ludzie.

Już obecnie połową łóżek szpitalnych w Wielkiej Brytanii i w Stanach zajmują ludzie mający problemy psychiczne, nie fizyczne.

Jeśli społeczeństwo uważające się za największe i najbogatsze, posiadające dochód na głowę jednego mieszkańca dwukrotnie wyższy niż w Anglii, to jest Stany Zjednoczone, jeśli ono nie rozwiąże problemów owej harmonii, to droga, po której kroczy nie jest właściwą. Więc co mamy począć?

Gdy zaczniemy podejrzewać, że droga po której kroczymy nie jest właściwą, wtedy pojawia się wielu fanatyków. Fanatyk zaś to osoba, która, czując, że czyni źle, podwaja swe wysiłki. Mamy ich dziś mnóstwo. Nazywam ich ludźmi panicznego ataku. Na ich sztandarze widnieje slogan: "Jeden przebój dziennie chroni przed kryzysem". Wtrącają nas oni w panikę coraz to większej przemocy.

Lecz obecnie podnosi się wielka, denna fala ludzi, których nazywam "powracającymi do domu". Powiadają oni, że celem naszej ziemskiej egzystencji nie może być zniszczenie ziemi, nie może być ogłupianie się pracą i wyładowanie w zakładzie psychiatrycznym. Powiadają, że trzeba się zastanowić. Ludzie ci istnieją wedle moich doświadczeń we wszystkich społeczeństwach, podobnie jak ludzie panicznego ataku.

Byłem ostatnio za Żelazną Kurtyną, gdzie bardzo długo tłumaczono mi, że ich system jest znacznie lepszy niż nasz. Powiadali, że zachodnie systemy są jak ekspres - wciąż przyspieszają swój bieg ku przepaści. Ale po krótkiej chwili przerwy dodali, że i tak nas dogonią. Tak działa automatyzm "postępu". Tak działa rywalizacja. Jest to rodzaj oszustwa. Dlatego konieczne jest zatrzymanie się i nowe spojrzenie a przynajmniej stworzenie jakiejś przeciwności.

Swego czasu, wraz z kilkoma moimi przyjaciółmi, postanowiliśmy zrobić coś dla krajów rozwijających się i stworzyliśmy organizację o nazwie "Badawczo-Rozwojowa Spółka Technologii Pośrednich". Stworzyliśmy ją nie po to, aby wyeliminować technologię zaawansowaną, bo i tak nie byłoby to

możliwe, lecz by wypełnić lukę: zanikły środek. Może także i po to, aby stworzyć możliwość przezwyciężenia fatalnej polaryzacji, wytworzonej przez nowoczesną technologię, która czyni bogatych jeszcze bogatszymi a biednych wtrąca w jeszcze większą bezradność. Dezyntegruje to społeczeństwo, co można zaobserwować we wszystkich wielkich krajach. W krajach małych proces ten przebiega wolniej. Polaryzacja ta jest obecnie tak wielka, że złagodzenie jej konsekwencji może się odbyć tylko dużym kosztem krajów bogatych. Bogactwo utrzymuje ludzi na powierzchni, lecz nie integruje ich w społeczeństwo, zaś np. w USA jest mnóstwo ludzi, będących trzecią generacją dobrobytu.

Nawet wielkie Stany Zjednoczone doszły do wniosku, że nie da się rozwiązać tego problemu przy pomocy obecnej, łatwo dostępnej technologii. Powołano więc narodowy ośrodek adekwatnych technologii, nie dla krajów rozwijających się, lecz dla Stanów Zjednoczonych. Faktycznym problemem nie jest więc coraz to większa produkcja, ale ponowne włączenie znacznej części populacji w główny nurt społeczeństwa.

Podobnie dzieje się we wszystkich przodujących krajach. Adekwatne i pośrednie technologie znajdują coraz większy posłuch.

Na czym polega to nowe spojrzenie na technologię? Dam pewien przykład. Może urazi on niektórych z moich francuskich lub angielskich przyjaciół, lecz nikogo poza tym. A więc trzeba zapytać o adekwatność technologii w związku z Concorde. Czy da się pogodzić ze złym stanem energetyki? Czy to dobrze w kategoriach jakości środowiska? Itd. Można wziąć jakikolwiek pojedynczy problem społeczny i należy zapytać, czy dany rozwój technologii jest adekwatny. Potrafimy to zrobić, więc zrobimy. Przeba się zmierzyć z tymi pytaniami i z satysfakcją mogą powiedzieć, że w coraz to większej ilości krajów obecne są grupy pod hasłami: "ocena technologii". Przywołują one przedsiębiorstwa do porządku stale pytając, czy ich kierunek rozwoju powzięty był z punktu widzenia władzy czy zyskowości. Mamy obecnie w Wielkiej Brytanii około tysiąca wykwalifikowanych ludzi pracujących w różnych dziedzinach społecznych nad stworzeniem adekwatnej technologii.

Konsekwentnie trzeba wyjść nieco poza określenie "technologia pośrednia". Doszliśmy stopniowo do czterech kryteriów. Brakuje technologii małej skali. Wiemy, jak wykonywać rzeczy w wielkiej skali, lecz jeżeli będziemy to czynić tylko na wielką skalę dla wielkiego rynku, wówczas nasz przemysł będzie się skupiał w wielkich miastach i powstanie nowa polaryzacja - wielkie zagęszczenie w niewielu miejscach i ogromna pustka gdzie indziej. Wystarczy znów spojrzeć za Atlantyk, do krajów reprezentatywnych w tej skali jak Kanada czy USA a zobaczymy wymiary tej polaryzacji.

Wiele wspólnot w Ameryce Północnej zwraca się do Grupy Technologii Pośredniej twierdząc, że stały się koloniami wielkich metropolii! Chcą być sobą, chcą mieć własne społeczeństwo a nie tylko odstarczać surowców dla Chicago. Chcą mieć miejsca pracy w Montanie. 88 na 100 absolwentów ich uniwersytetów nie może znaleźć pracy w Montanie, muszą się udawać do wielkich miast. Dlaczego nie można zatrudnić ich w Montanie. Bo nie mają odpowiedniej technologii. Wielka technologia pasuje tylko do wielkich skupisk ludności. Czy rzeczywiście są tak ograniczeni, że nie są w stanie stworzyć odpowiedniej technologii małej skali? To pierwsza sprawa.

Druga sprawa to fakt, że muszą udawać się do wielkiego miasta jeśli ich procesy produkcyjne są na tyle skomplikowane, że

wymagają setek najwyższej klasy specjalistów, a nie można ich znaleźć w Montanie czy Reginie. Udają się więc do Toronto czy Chicago. Chcą po prostu lepszych inżynierów, gdyż trzeciorderny inżynier może tylko dalej rzecz skomplikować. Na to, aby powrócić do spraw zasadniczych i prostoty trzeba iskry talentu. Czy więc nie należy stworzyć technologii nie tak skomplikowanej? Wysoce skomplikowana technologia nie nadaje się dla wiejskich obszarów tego świata, powiększa jedynie rozmiary polaryzacji.

Trzecia sprawa, to koszt jednego miejsca pracy. Nakłady na podstawowe wyposażenie stały się niebotyczne, więc, jak już powiedziałem, tylko wielonarodowe korporacje mogą sobie pozwolić na tworzenie nowych miejsc pracy. Stawia to małych przedsiębiorców w obliczu bezrobocia, a to już jest klęska. Czy więc nie należy zająć się stworzeniem technologii tańszej w przeliczeniu na jednego pracownika? Wymaga to oczywiście nowego sposobu myślenia.

Czwarta sprawa ma inny charakter. Wiem, że mówiąc to mogę wzbudzić pewien sprzeciw. Otóż, współczesna technologia staje się coraz bardziej agresywna. Przemoc ma miejsce nie tylko wówczas, gdy ktoś bije kogoś po głowie; polega ona też na stosowaniu i używaniu agresywnych sposobów i metod. Mamy z tym do czynienia w rolnictwie, gdy rozsiewa się bardzo toksyczne chemikalia, pestycydy, to znaczy substancje zabójcze. Cokolwiek by nie pomyśleć, jest to technologia agresywna, gdy na cienką warstewkę ziemi, od której zależy życie, rozsiewa się tony zabójczych substancji. Duch technologii agresywnej opanował także profesję medyczną. Chcemy szybkich rezultatów przy pomocy agresywnych środków. Do tego stopnia, że bardzo znaczny odsetek chorób wywołany jest działaniami lekarskimi. Największą jednak gotowość do sięgania po agresywne środki widzimy w energetyce. Sprowadzamy na świat wielkie ilości plutonu, substancji niewiarygodnie upiornej, której czas półżycia radioaktywności wynosi 24 400 lat. To ludzkie dzieło, Bóg tego nie stworzył, wiedział gdzie się zatrzymać. Wprowadzając aż tak agresywne procesy w święty i niewiarygodnie złożony system przyrody, nie wiemy co robimy i czym to grozi. Nasi wspaniali naukowcy zapewniają nas oczywiście, że wszystko jest w porządku, że nie musimy się martwić. Jest to zapamiętałe prowadzenie niewidomego przez ślepego. Stosowanie przemocy nie jest konieczne. Są przecież ludzie, których lekceważąc nazywa się dziwakami, którzy potrafia wytworzyć dość pożywienia, dość lekarstw, bez używania do tego agresywnych środków. Nie otrzymują oni jednak żadnego poparcia ze strony rządów, jedynie czasami wspomaga ich świat akademicki i biznes. Rządy wolą przeznaczać wielkie nakłady na chemikalia niż wspierać metody organiczne.

Oto cztery kryteria, które wykryły się w naszej pracy. Nie sądzimy, abyśmy nic nie osiągnęli, choć nikogo nie reprezentujemy, nie mamy władzy i wielu pieniędzy. Wywarliśmy jednak pewien wpływ i z radością podejmujemy pracę z każdym chętnym. Kiedy pytają mnie, czy współpracuję z uczelniami i przemysłem, bądź rządami, odpowiadam, że nie, że współpracuję z ludźmi z uczelni, przemysłu i rządów. W tych rozległych, z pozoru monolitycznych strukturach są jednostki, które uważają naszą pracę za celową i często przenoszą jej efekty do swych przedsiębiorstw, na uczelnie, do rządowych departamentów.

Powiedzielibym, że nasza praca polega na próbie przekonania ludzi do innego spojrzenia na procesy wytwórcze. Mówimy im, że nawet najwspanialej zaprojektowany transatlantyk ma łodzie

ratunkowe, nie dlatego, że jakiś statystyk przewidział zderzenie z górą lodową, lecz dlatego, że tu i ówdzie widziano góry lodowe. Czy nie pora, aby nowoczesny świat przygotował trochę łodzi ratunkowych? Oczywiście nie pragniemy przeznaczenia wszystkich pieniędzy na łodzie ratunkowe, nie postulujemy skierowania całego potencjału badawczo-rozwojowego na małe, proste i nieagresywne technologie. Musimy przecież zarabiać, ale 5 do 10% tych zarobków można wydać na łodzie ratunkowe. Niektóre przedsiębiorstwa już to robią i nigdy nie musiały tego żałować. Przekonały się nagle, że struktura wszechświata jest w rzeczywistości bardziej łagodna niż przypuszczaliśmy.

Aby działać skutecznie, konieczna jest postawa prawdziwej współpracy w różnych zespołach i grupach roboczych. Taką postawę przyjęliśmy tworząc grupy w ramach stowarzyszenia dla Rozwoju Technologii Pośrednich. Nazywamy to kombinacją ABCD. Nazwa ta ma ułatwić zapamiętywanie. "A" oznacza administrację, czyli ludzi ze sfer rządowych. Staramy się mieć kogoś z nich w grupie roboczej jako osobę, nie reprezentanta władz. Wiedzą oni gdzie należy naciskać i dysponują pieniędzmi. "B" oznacza biznes. Inteligencja biznesmenów polega na logice i dyscyplinie praktycznego działania, tak, aby to co stworzono mogło przetrwać. Tworzenie czegoś, co nie będzie zdolne przetrwać jest stratą czasu. Potrzebujemy tego rodzaju inteligencji. Czynniki "C" oznacza "co i jak", ludzi komunikacji, ludzi słowa, badaczy, czyli ludzi, którzy mają czas by myśleć i pisać. Rozwiązują oni mnóstwo problemów. Trzeba jednak na nich uważać, gdyż lubują się oni w rozwiązywaniu problemów dla samego ich rozwiązywania. Jest jednak czynnik "B", człowiek interesu trzymający rękę na pulsie, który powie, że wydaliśmy na to pieniądze i musimy to praktycznie zastosować. Jest to bardzo zdrowa kombinacja. Czynniki "D" oznacza demokratyczne organizacje społeczne, związki zawodowe, itp. Wprowadzając ten czynnik nie grozi nam elitarność działań, które przecież nie są naszym celem. Gdy udaje się skojarzyć osoby reprezentujące czynniki ABCD to osiągają one wiele satysfakcji z pracy. Z początku mogą mieć o sobie niskie mniemanie, ale z czasem uświadamiają sobie, że dopiero wspólna praca czyni ich wszystkich niezbędnymi.

Skoro tylko uda się skojarzyć zespół ABCD przekonujemy się, że można zrealizować wiele rzeczy, które wydawały się dotąd nieosiągalne.

Mogę tylko dodać, że wszystko to nie kosztuje zbyt wiele a wszyscy są zadowoleni.

Fritz Schumacher



**ANNA  
LIPIŃSKA**

LIST OTWARTY  
W SPRAWIE ROZWOJU ENERGII  
ATOMOWEJ

## ATOM A REFORMA

Jeżeli dobrze ze rozumiem, to reforma gospodarki, o której tyle się w Polsce ostatnio mówi, ma oznaczać przede wszystkim rentowność, modernizację, decentralizację zarządzania i wyzwolenie aktywności społeczeństwa. Czy projektowany u nas rozwój energetyki jądrowej jest zgodny z dążeniami reformy? Spróbujmy odpowiedzieć sobie na to pytanie. A więc:

### CZY UZYSKIWANIE ENERGII Z ELEKTROWNI JĄDROWYCH JEST EKONOMICZNIE ATRAKCYJNE?

Najlepszą podstawą do udzielenia odpowiedzi na to pytanie są opracowania będące syntezą jak największej liczby danych, pochodzących z różnych warunków ekonomicznych, politycznych i geograficznych.

Warunki takiej syntezy spełnia Raport o Stanie Świata, opracowany od 1984 roku przez taki autorytet, jak amerykański Worldwatch Institute, przy współpracy ze specjalistami wielu krajów i w oparciu o ogromną liczbę danych, często nawet jeszcze nie publikowanych, w tym materiały ONZ. Odpowiedź Raportu o ekonomiczną atrakcyjność energetyki jądrowej jest *n e g a t y w n a*. Zimna ekonomika powoduje "...powolną, ale bolesną likwidację światowego przemysłu nuklearnego". Jedynymi, które być może będą nadal rozwijały energetykę jądrową są - zdaniem Raportu - te kraje, w których nie istnieje "próba rynku" i gdzie decyduje o inwestycjach rząd centralny, mający tylko jeden cel na widoku. Raport zadaje sobie jednak pytanie, czy centralizacja decyzji, brak sprzeciwu /lub nie liczenie się z nim - przyp. AL/ oponentów programu nuklearnego oraz niebranie pod uwagę spraw opłacalności, mogą doprowadzić do powstania bezpiecznych elektrowni jądrowych, przy umiarkowanych kosztach budowy i bez podniesienia później ceny za 1 KW. Po przeczytaniu całości Raportu w tej kwestii, czytelnik wie, że nie jest to możliwe. Na zmniejszającą się obecnie atrakcyjność energetyki jądrowej składają się: duża kapitałochłonność, wysoki koszt budowy przy niemożności przewidzenia całkowitych kosztów, regularne przekraczanie kosztorysów, zmieniające się przepisy, ryzyko kosztów awarii, wielu wykonawców tej inwestycji, niższe w praktyce od przewidywanego wykorzystanie mocy produkcyjnych i wyższy - w porównaniu ze źródłami tradycyjnymi - koszt 1 KW w wielu krajach, w tym w USA, Wielkiej Brytanii i RPN, które w 1984 roku skupiały ok. 45% mocy wszystkich elektrowni jądrowych świata. Dla wielu krajów brak jest danych na ten temat. Dla przytaczanej często Francji, gdzie

prawdopodobnie elektrownie jądrowe są konkurencyjne dla węglowych, dane są skąpe, ale wiadomo, że - w związku z programem energetyka francuska /EDF/ zadłużyła się do 1984 roku na 19 mld dol. W obliczeniach nie bierze się pod uwagę kosztów składowania, odpadów i likwidacji nieczynnych elektrowni. Braki kapitałowe i zadłużenie zahamowały programy budowy elektrowni jądrowych w krajach rozwijających się, a zdaniem Raportu - większość tych krajów skorzystałaby tylko na szybkim ich zaniechaniu. Raport jest sporządzony przez ludzi kompetentnych, wyselekcjonowanych pod kątem umiejętności dokonywania syntez naukowych, a przed oddaniem do druku recenzowany był przez dziesiątki recenzentów z zewnątrz, nastawionych na rzetelną, krytyczną ocenę a nie na lizusostwo i oklaski. Umiejętność formułowania syntetycznych ekspertyz nie należy do mocnych stron naszego świata nauki i techniki. Ale nie bądźmy pesymistami i zapytajmy: czy ktoś z tego świata potrafi podważyć Raport Worldwatch Institute i udowodnić, że energetyka jądrowa jest ekonomicznie atrakcyjna? I nadaje się dla kraju, który od wielu lat grzęźnie w kryzysie i należy do najbardziej zadłużonych krajów świata? Założmy, że tak, że taki geniusz się znajdzie i udowodni autorom Raportu, że są w błędzie. Musi wtedy zadać sobie następne pytanie fundamentalne:

#### CZY POLSKĘ STAĆ NA ROZWÓJ ENERGETYKI JĄDROWEJ?

Nie znam dokładnie zawartości kieszeni ministra finansów PRL, mogę więc tylko wnioskować pośrednio. Ale myślę, że jeśli musimy dopuszczać do katastrofalnej degradacji wody, powietrza i gleby bo na nie nas nie stać, musimy spokojnie patrzeć jak rujnuje się nasze rolnictwo /a to jest już tak podstawowa sprawa jak jedzenie/ bo na jego ratowanie nigdy nie ma dosyć środków, jeżeli nie stać nas na zahamowanie katastrofalnej dekapitalizacji przemysłu, transportu, budynków, infrastruktury naszych miast, jeżeli nie stać nas na kupno leków, strzykawek jednorazowego użytku i waty - to na pewno nie stać nas na najbardziej kosztowne i kapitałochłonne, najdłużej realizowane, oparte o importowane urządzenia i paliwo inwestycje, jakimi są elektrownie jądrowe.

Rozumiem, że przedstawiciel energetycznego lobby nie da się łatwo odstraszyć. Stwierdzi, że jeszcze sobie pożyjemy, poodychamy, a i wody starczy na jakiś czas. Chleb może być na kartki. Udowodnił, że Raport kłamie, elektrownie jądrowe są rentowne, więc musimy je sobie zafundować - choćby miały zrobić pustynię postindustrialną. Społeczeństwo polskie jest zacofane i nie rozumie, że musimy godnie wkroczyć w XXI wiek. Decyzja zostaje więc podjęta. I tu nasuwa się trzecie pytanie fundamentalne:

#### CZY POTRAFIMY ZBUDOWAĆ BEZPIECZNE ELEKTROWNIE JĄDROWE I POTEM PRAWIDŁOWO JE EKSPLOATOWAĆ?

Wszystko, co nas otacza, tak w sferze materialnej i psychologicznej, odpowiada na to pytanie przecząco. Wykonawstwo inwestycji, jakość wyrobów, poziom technologii, system zarządzania, nonszalancja w respektowaniu przepisów, brak poczucia odpowiedzialności za cokolwiek i po prostu częsty brak zasad etycznych. Nie trzeba podawać przykładów naszego niedostatku w tych dziedzinach - roi się od nich wokół nas, pękają od nich nasze środki przekazu. Zjawiska tego niedostatku nie maleją - nasilają się lawinowo. Techniki nuklearne są szczególnego charakteru.

Nie można sobie pozwolić na błędy. Jaką społeczeństwo - przyglądające się od lat poczynaniom technokratów i zarządców majątku narodowego i samo biorące udział w działaniach nieetycznych, nonszalanckich, marnotrawnych, często bezsensownych - jaką to społeczeństwo może mieć gwarancję, że tym razem będzie wszystko tak, jak trzeba? Żadnej. Jeżeli nie liczyć zapewnień Pełnomocnika Rządu d/s rozwoju energii jądrowej p. mgr Bijaka, który w dniu 7.10.1987 w Poznaniu zapewniał solennie, że "dopóki on będzie na tym stanowisku, społeczeństwo może być pewne, że budowa i eksploatacja elektrowni jądrowych będzie zgodna z przepisami". Może się ktoś na sali wzruszył, wszyscy się ubawili, ale pewności nikt nie pabrał, to pewne. Nie trzeba być specjalistą żeby wiedzieć, że nie ma urządzeń niezawodnych i nie ma ludzi nieomylnych. Awarie były, są i będą w elektrowniach jądrowych - nawet w krajach o takim standardzie jak USA, RFN, GB. Zdarzyć się mogą tym bardziej u nas. Nie jesteśmy na to przygotowani ani materialnie, ani organizacyjnie, ani psychicznie.

REASUMUJAC: elektrownie jądrowe nie są w skali światowej - więc tym bardziej dla nas - ekonomicznie atrakcyjne, nawet gdyby było przeciwnie Polski nie stać obecnie na rozwój energetyki jądrowej, a nawet gdybyśmy - poświęcając wszystko pozostałe - zdobyli się na taką inwestycję, nie potrafimy zbudować bezpiecznych elektrowni i potem zapewnić ich bezpieczną eksploatację. Awarii jądrowej w Polsce lepiej sobie nie wyobrażać. Nie mówiąc już o tym, że w żadnym wypadku nie zdążymy z budową elektrowni jądrowych, żeby zrównoważyć nasz bilans energetyczny /"Warta" w Klempczu ma być budowana 15 lat!/. Zdążymy jedynie wyciąć część Puszczy Noteckiej, zmarnować miliony złotych i zwiększyć powierzchnię ziemi opuszczonej w rolniczej Wielkopolsce.

Na te wnioski, które - zdają sobie sprawę - nie są niczym nowym, ludzie decydujący o naszej energetyce, mają jedną odpowiedź: musimy budować elektrownie jądrowe, bo nie ma innego rozwiązania, są one bezalternatywne. Jeżeli tak jest, należałoby sobie powiedzieć, że nie ma dla nas ż a d n e g o wyjścia. Ale sądzę, że tak nie jest i że w takim przypadku pozostaje po prostu postępowanie rutynowe: wysłuchać i n n y c h ludzi, którzy mają propozycje i n n y c h rozwiązań. Człowiek, który nie dopuszcza nawet myśli o innym rozwiązaniu /a jego rozwiązanie jest niewiastywe/ jest bezradny w obliczu kryzysu, w który się pogrążamy i niczego nie zdziała. Polsce potrzebni są teraz ludzie twórczy, z wyobraźnią /pragmatyczną i etyczną/ a nie wiem, czy w niektórych dziedzinach obejdzie się bez zaproszenia, jako ekspertów wysokiej klasy menadżerów z zewnątrz. Pozostawiając im pracę nad niełatwym zagadnieniem naszej energetyki, chcę uczynić moją wypowiedź pełną i z pozycji nie-eksperta spróbować odpowiedzieć na pytanie:

#### CZY ISTNIEJE W POLSCE ALTERNATYWA DLA ENERGETYKI JĄDROWEJ?

Nawet nie-ekspert wie, że tam gdzie nakłady kapitału, surowców, transportu i energii na jednostkę dochodu narodowego jest ponad dwukrotnie większy w porównaniu z krajami rozwiniętymi - istnieje ogromna możliwość uzyskania, drogą racjonalizowania gospodarki, brakującej puli energii. Nawet w krajach o zdrowej ekonomice, nie marnotrawiących energii - inwestowanie w urządzenia i sposoby jej oszczędzania jest najbardziej opłacalnym posunięciem w energetyce. U nas wciąż najlepiej się opłaca bu-



dawać nowe obiekty, i to najchętniej gigantyczne. Nie można się dziwić, że przemysł jest energochłonny, jeżeli przez 40 lat obowiązują w nim zaniżone ceny zaopatrzeniowe na nośniki energii. W 1984 roku pracowało w przemyśle ok. 4000 kotłów spalania węgla o wydajności 50-60%. Ich wymiana na nowocześniejsze o wydajności 78-82% pozwoliłaby - zdaniem specjalisty - zaoszczędzić 70-90 milionów ton paliwa umownego. A ile pozwoliłyby zaoszczędzić zwykły automatyczny regulator w naszych urządzeniach c.o.? I tak dalej, i tak dalej, przykłady można mnożyć. Nie będę mówiła o restrukturyzacji naszego przemysłu. To zbyt oczywiste i zbyt kosztowne. Ale powiem, że w kraju, w którym do pozyskania energii nie wykorzystuje się zasypujących nas śmieci /np. w Uppsali 30% ciepła miejskiego pochodzi z utylizacji śmieci/, nie wykorzystuje się powszechnie i racjonalnie surowców wtórnych, w którym w kosztowny sposób zakupuje się w ziemię trociny /1 kg zgazyfikowanych trocin równa się 1 kg wysokokalorycznego węgla/, w którym sprzedaje się /ponoć tanio/ lasy /wraz z karpiną/ do bogatej Szwecji /chroniącej swoje lasy, stanowiące ponad 70% jej powierzchni/, gdzie zatrzuwa się odchodami zwierzęcymi /i nie tylko/ całe poście a nikt nie myśli o biogazie /na porządku dziennym w zacofanych Chinach/, wyśmiewa się publicznie wiatraki i baterie słoneczne, gdzie zniszczono wszystkie małe elektrownie wodne - zaiste w takim kraju jest wiele do zrobienia zanim sięgnie się po energetykę jądrową.

I taki kraj powinien poważnie przemyśleć swoje główne kierunki rozwoju na najbliższe dziesięciolecie. Myślę, że takim głównym kierunkiem rozwoju dla Polski jest obecnie rolnictwo i związany z nim przemysł przetwórczy. Tylko w rolnictwie istnieje obecnie możliwość restrukturyzacji /poprzez dobrowolne tworzenie opłacalnych gospodarstw rodzinnych/ i to szybciej i dużo mniejszym kosztem niż w przemyśle. Jeszcze są tam ludzie umiejący samodzielnie gospodarować łątwiej też zaspokoić zapotrzebowanie na energię przy pomocy różnorodnych, rozproszonych jej źródeł. Program "wyżywmy się sami" może nie jest ambitny dla naszych różnych lobby, ale na na pewno jest sensowny. I na czasie. Jutro może być za późno. Sądzę też, iż może on być dla nas na miarę XXI wieku, w którym ludzi na Ziemi przybędzie a erozja gleby w USA pewnie się pogłębi, przy tak intensywnej gospodarce. I Polska może oferować Europie żywność, kupując sobie za to owoce przemysłu wysokiej techniki.

Drugim, jednocześnie podjętym kierunkiem działania powinna być poprawa stanu środowiska naturalnego. Uzasadniać tego chyba nie trzeba. I niech nikt nie mówi - jak czynił to Pełnomocnik Rządu pan mgr Bijak - że zanieczyszczenie tego środowiska jest argumentem za energetyką jądrową. Ono jest przeciwnie. Po pierwsze dlatego, że nie wzięto się ono nie wiadomo skąd. Doprowadzono do tego w taki sam sposób, w jaki teraz próbuje się narzucić energetykę jądrową: nie zważając na sprzeciw społeczny i przypisując sobie monopol na wiedzę i rację. I twierdząc, że tym razem nie będzie już błędów, czyni się właśnie wszystko, aby nas uszczęśliwić. A po drugie dlatego, że wszystkie środki powinno się skierować na modernizację i racjonalizację naszej gospodarki, ratując w ten sposób środowisko naturalne. Nie można ciągle żądać nowych inwestycji i zostawiać za sobą ruiny.

Pełnomocnik Rządu d/s rozwoju energetyki jądrowej powie-

dział nam w Poznaniu, że musimy pogodzić się z elektrowniami jądrowymi, w przeciwnym bowiem wypadku czeka nas wizja Polaka, której nikt nie zaakceptuje: w łapciach, w skórze /włossem na wierzch - zaznaczył p. mgr. Bijak, nie wiem dlaczego/ i ze świeczką w ręce. Wizja ta wydaje mi się dosyć prawdopodobna. Ale niezgadzam się z p. mgr. Bijakiem w zasadniczej sprawie. Pan mgr. Bijak uważa chyba, że taki Polak będzie się lepiej prezentował na tle reaktorów atomowych niż na tle lasu. A ja uważam, że wręcz przeciwnie.

I odpowiem na pytanie postawione na początku: projektowany rozwój energetyki jądrowej jest niezgodny z proponowaną reformą naszej gospodarki. Zaprzecza zasadzie rachunku ekonomicznego, decentralizacji decyzji i przeszkodzi na pewno psychicznej sferze reformy. Jest wciąż tą samą praktyką inwestycyjną, przenikniętą gigantomanią, jest owocem iluzji grupy ludzi, nie liczących się z opinią społeczeństwa i uważających, że tylko ten jest kompetentny, kto jest za. Zmiana decyzji w tym zakresie będzie miała duże znaczenie. Społeczeństwo musi przecież uwierzyć, choć trochę, jeśli ma przyjąć nowe niechybne ciężary i zaakceptować reformę.

doc. dr hab. Anna Lipińska  
62-040 Puszczykowo  
ul. Lipowa 10, tel. 133-226

---

# POCZTA

1. Sprostowanie p. A. Pleśnara do artykułu Ł. Ostrowskiego o RWD zamieszczamy w numerze następnym. Przepraszamy za zwłokę.
2. Polemikę p. Bogusława Mazura z p. A. Pleśnarem również zamieszczamy w numerze następnym.
3. Na list P.T. Czytelniczek z Bolesławca odpowimy w następnym numerze, jeżeli nam humor dopisze. Proszę się nie obrażać; my się po liście nie obraziliśmy.

RADOŚLAW  
GAWLIK

# KATASTROFA EKOLOGICZNA W PRL

## CZARNOWIDZTWO CZY REALNA GROŹBA?

**W** codziennej i periodycznej prasie, w radiu i telewizji na temat zanieczyszczenia i ochrony środowiska pisze i mówi się bardzo wiele. Od pewnego czasu problemy środowiska znajdują stałe miejsce we wszystkich środkach masowego przekazu. O tym wolno mówić i pisać. Jednak dla tego, kto lepiej orientuje się w tej dziedzinie lub choćby porównuje informacje z różnych źródeł jasnym się staje, że w stosunku do tego z pozoru niepolitycznego i nie ideologicznego zagadnienia obowiązuje cenzura i działają mechanizmy propagandy. Ogólna oficjalną ocenę sytuacji można ująć słowami: zagrożenie środowiska w Polsce jest znaczne, ale czyni się wielkie wysiłki zapobiegawcze, by nie dopuścić do dalszej degradacji. Opinie takie znaleźć możemy w wypowiedziach przedstawicieli Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych z ministrem Stefanem Jarzębskim na czele, lub w niektórych artykułach Jana Rema.

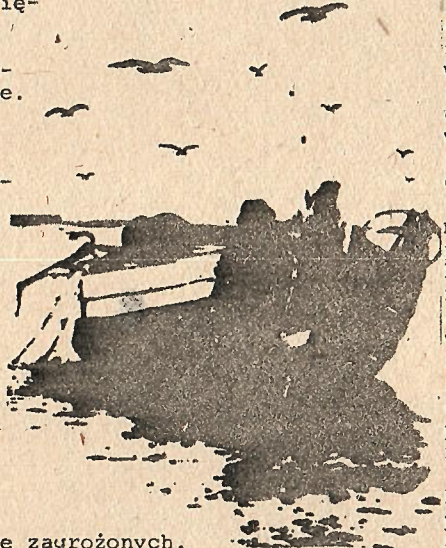
Postawmy zatem sobie dwa pytania: jak znaczne jest zanieczyszczenie i potencjalne zagrożenie środowiska naturalnego w Polsce? Jak wielkie wysiłki podejmują władze w celu ochrony środowiska?

Znamienne jest, że odpowiedź na pierwsze pytanie zależy od tego, kto i w jakich okolicznościach jej udziela. Stefan Bratkowski w wypowiedzi rozpowszechnionej przez RWE stwierdził: "...mieszkamy w najbardziej skażonym ekologicznie kraju Europy, jeżeli nie świata...". Jan Rem w artykule pt. "Niezależny i uczciwy"/"Rzeczpospolita" 11.11.1986/ odwołuje się do tej wypowiedzi zarzucając Bratkowskiemu "emocjonalne spazmy". Następnie stara się udowodnić, że nie jest tak źle. W tym celu podaje m.in., że jesteśmy na 9 miejscu w Europie pod względem rocznej emisji siarki, jedynie 8% lasów doznało zniszczeń wynikających z zatrucia atmosfery, tendencja do pogarszania czystości rzek została zahamowana. Tego rodzaju dane wyrwane z kontekstu, przedstawione selektywnie i bez po-

ronań fałszują wręcz rzeczywistość stan naszego środowiska. Rem nie mówi choćby tego, że na 2/3 powierzchni Polski stężenie dwutlenku siarki /SO<sub>2</sub>/ przekracza wartość progową szkodliwości dla lasów iglastych a na obszarze Górnego i Dolnego Śląska, aglomeracji m.in. Trójmiasta, Krakowa, Warszawy, Poznania wartość progową dla ludzkiego zdrowia. Rejon Górnego Śląska, obok Zagłębia Donieckiego na Ukrainie, charakteryzuje się największą emisją SO<sub>2</sub> przypadająca na jednostkę powierzchni w Europie. Co do lasów, to ich 8% powierzchni w Polsce stanowią lasy uśchające lub martwe. Zmiany fizjologiczne spowodowane zanieczyszczeniami powietrza stwierdzono w 1984 r. na ponad połowie ich obszaru. W styczniu 1987 roku w sejmie mówiono już, iż 75% /anawet 100%/ powierzchni lasów jest obecnie zagrożonych.

W wywiadach prasowych ministra Jarzębskiego znajdujemy tezę, że rewelacje dotyczące degradacji środowiska naturalnego w Polsce są przesadzone /stenogram z konferencji z zagranicznymi dziennikarzami-"Rzeczpospolita" 29.10.1986r./ . Tego typu uspakajające wypowiedzi przeznaczone są na zewnątrz. Tymczasem we wstępie publikacji KC PZPR pt: "Zagrożenia ekologiczne", która stanowi 5-ty tom cyklu "Położenie klasy robotniczej w Polsce" możemy przeczytać opi-

nię prof. Przemysława Wójcika: "Polska jest jedynym krajem w Europie, a zarazem w świecie, o najwyższym stopniu degradacji środowiska naturalnego w wyniku niekontrolowanej z punktu widzenia ochrony środowiska działalności przemysłu, gospodarki komunalnej i rolnictwa". Publikacja ta przeznaczona jest do użytku wewnętrznego i posiada bardzo ograniczony nakład 750 egz., co w praktyce czyni ją pozycją nieoficjalną.



Uogólnienia i całościowe oceny stanu środowiska w naszym kraju zawsze jednak budzić mogą wątpliwości. Na tym polu najbardziej widoczne jest działanie mechanizmu propagandy lub choćby optymistycznych czy pesymistycznych nastawień. Poza tym istnieją ogromne różnice w sytuacji ekologicznej poszczególnych regionów.

Podaję tu kilka faktów i liczb prezentujących stan dwóch skła-

dowych środowiska w Polsce: wód i powietrza na podstawie dostępnych mi źródeł.

Zanieczyszczenie wód w Polsce dotyczy wód powierzchniowych - rzek i jezior oraz wód podziemnych, pomijam tu kwestię zanieczyszczenia Bałtyku. W 1985 r. do wód powierzchniowych odprowadzono 43,3% ścieków nieoczyszczonych oraz 32,6% oczyszczonych mechanicznie spośród ścieków wymagających oczyszczenia. Mechaniczne oczyszczenie oznacza poprawienie stanu wizualnego ścieków a nie wpływa na zatrzymanie jakich-

kolwiek związków rozpuszczonych w wodzie. Praktycznie więc 76% ścieków przemysłowych i komunalnych odprowadzanych do rzek i jezior nie było oczyszczanych. Trzeba tu dodać, że efektywność oczyszczania w Polsce wynosi 40%, co oznacza, że tylko 40% zanieczyszczeń zawartych w ściekach jest redukowana w istniejących oczyszczalniach. Nie dość tego, w raporcie: "Chemiczne zagrożenia środowiska w Polsce" /UMCS Lublin, 1984/ czytamy: "...z przeprowadzonej analizy 1590 oczyszczalni przemysłowych i komunalnych wynika, że zaledwie 27% osiąga efekty zgodne z założeniami. Istnieją przypadki, że na skutek źle prowadzonych procesów oczyszczania, ładunki zanieczyszczeń są większe niż wprowadzone do oczyszczalni". Dane z początku lat 80-tych mówią, że 87% długości rzeki Odry i 70% Wisły stanowią wody poza-klasowe, czyli ścieki. W zestawieniu z tą informacją twierdzenie Rema, iż ostatnio "tendencja do pogarszania czystości rzek została zahamowana", traci swój optymistyczny wydźwięk.

Ocenia się, że 13% badanych jezior jest silnie zdegradowanych. Zagrożone jest poważnie 300 większych zbiorników o łącznej powierzchni 93 tys. ha /dla porównania jezioro o największej powierzchni w Polsce - Śniardwy ma ok. 11 tys. ha/. Zagrożone jeziora stanowią 30% powierzchni i 46% objętości wszystkich wód jeziornych w Polsce. Dane te dotyczą stanu z początku lat 80-tych. Ponieważ na pojezierzach przybyło niewiele oczyszczalni, sytuacja obecna musi być daleko gorsza. Ostatnie informacje wskazują, że jeziora nie zanieczyszczone stanowią jedynie 10% liczby wszystkich jezior w Polsce.

Coraz częściej docierają sygnały o postępującej nieodwracalnej degradacji wód podziemnych na skutek przecieków z kanalizacji miejskich i przemysłowych, wysypisk odpadów i hałd oraz nadmiernego nawożenia rolniczego.

Ze względu na brak ograniczenia do określonego obszaru i możliwość rozprzestrzeniania się na wielkie odległości, inne zanieczyszczenia stanowią jeszcze poważniejsze zagrożenie dla środowiska. Chodzi o zanieczyszczenie powietrza.

Blisko jedna trzecia spośród 1101 zakładów szczególnie uciążliwych dla powietrza nie posiada określonej emisji dopuszczalnej. Przekraczanie tej emisji łączy się - najczęściej teoretycznie - z płaceniem kar zasilających fundusze ochrony środowiska. Wcześniej wspominałem o zanieczyszczeniu powietrza dwutlenkiem siarki /SO<sub>2</sub>/, uznawanym powszechnie, ze względu na wielkość emisji, za najgroźniejszy czynnik zagrażający środowisku. Ze wspomnianego już raportu "Chemiczne zagrożenia środowiska w Polsce" wynika jednak, że bardziej groźne są zanieczyszczenia powietrza powodowane przez pyły metali ciężkich, których współczynnik toksyczności określa się średnio na stulkrotność toksyczności SO<sub>2</sub>. Straty powodowane przez pyły metali ciężkich w gospodarce narodowej są ok. 5-6 razy większe od strat powodowanych przez SO<sub>2</sub>.


Spośród wspomnianych szczególnie uciążliwych dla powietrza 1101 zakładów ponad 100 nie posiadało w ogóle urządzeń do redukcji zanieczyszczeń pyłowych a tylko 111 posiadało urządzenia do redukcji zanieczyszczeń gazowych. Pyłów zatrzymano 938 /te pozostałe 6,2% stanowią właśnie olbrzymie zagrożenie/ a gazów zaledwie 12,7% ogólnej emisji /na podstawie GUS 1986/.

Spróbuje teraz przedstawić jak wyglądają owe "wielkie wysiłki zapobiegawcze" PRL-u w dziedzinie ochrony środowiska.

W krajach rozwiniętych przeznaczają się na ochronę środowiska naturalnego 3-6% dochodu narodowego. W Polsce w roku 1981 przeznaczono 0,21%, w 1984 - 0,48%, 1985 - 0,57% dochodu narodowego podzielonego. W latach 1986-90 przewiduje się nakłady w wy-

sokości 330 mld zł, co stanowi ok. 0,56% dochodu narodowego.

Aby udowodnić te wielkie wysiłki obywateli - min. Jarzębski i Rem uciekają się do zafałszowań i manipulacji liczbami. I tak na przykład obaj podają wydatki na ochronę środowiska łącznie z wydatkami na gospodarkę wodną /budowa zbiorników, ujęć wody, wodociągów, etc.../. Min. Jarzębski mówi łącznie o 80 mld zł. wydanych w 1984 r., nie mówi natomiast, że z tego jedynie 34 mld zł. przeznaczono na ochronę środowiska. Rem mówi o planowanym przeznaczaniu 10% nakładów inwestycyjnych w przyszłym pięcioletniu na ochronę środowiska.

"Przesadza" znacznie, gdyż nakłady te mają wynieść ok. 3,3% /330 mld zł.: 10000 mld zł. nakładów inwestycyjnych - 100%/.  


Naturalne wyda-  
 je się, że bazę do skutecznej "naprawy" środowiska - pamiętać jednak trzeba, że nie wszystko da się naprawić i wiele zmian jest nieodwracalnych - stanowi jasne i rzeczowe określenie jego stanu oraz świadomość społeczna tego stanu. Jak min. Jarzębski chce poszerzać i pobudzać świadomość ekologiczną społeczeństwa i młodzieży? Nieprawdą jest jego stwierdzenie, że przedmiot ochrona środowiska wprowadzono w szkołach średnich i podstawowych. W szkołach średnich jest to - zgodnie z reformą programową - jeden z przedmiotów do wyboru /spośród siedmiu innych/. W szkołach podstawowych tematyka związana luźno z ochroną środowiska zajmuje 10 stron podręcznika biologii w kl.VI, 20 stron w kl.VII i ok.50 stron w kl.VIII. O przedmiocie "ochrona środowiska" w szkołach podstawowych nikt nie słyszał.

Koszt doprowadzenia środowiska naturalnego do stanu pożądanego został oszacowany przez tegoż min. Jarzębskiego na 9-10 bilionów zł. /wywiad dla "Trybuny Ludu" 15-16.11.86r/. Przyjmując utopijnie, że jesteśmy w stanie utrzymać stan zanieczyszczenia środowiska na obecnym poziomie, dokonując niejako zamrożenia środowiska, aby wydatkować sumę 10 bilionów zł., przy obecnym tempie inwestowania, musielibyśmy czekać 150 lat. Oczywiście zamrożenia środowiska, a w nim człowieka nie dokonamy. Aby skrócić czas wydatkowania owej sumy, zbieżnej przypadkowo z planowaną

sumą wszystkich nakładów inwestycyjnych w przyszłej pięcioletce, do 30 lat, trzeba by przeznaczać rocznie na ochronę środowiska tyle, ile rząd chce przeznaczyć na przyszłą 5-latkę tj. 330 mld zł.

Należy tu zwrócić uwagę, że fundusze na ochronę środowiska to część problemu. Z dotychczasowej praktyki wynika bowiem, że są one wykorzystywane zaledwie w 60-70%, a uzyskiwane efekty rzeczowe / konkretne, zrealizowane inwestycje / stanowią jeszcze mniej, bo około 50% planowanych. Oznacza to, że środki przeznaczone na ochronę środowiska i tak nie są wykorzystywane, a wykorzystane przynoszą dużo mniejsze efekty od planowanych. Badania NIK-u wykazały, że 90% kontrolowanych zadań w ochronie środowiska wykonano z opóźnieniem kilku i więcej lat.

Roczne straty w gospodarce narodowej z tytułu zdegradowanego środowiska naturalnego określa się na ok. 20-30% dochodu narodowego. Polska zaczyna "przodować" we wskaźnikach sytuacji zdrowotnej swych obywateli - najwyższa

nadumieralność mężczyzn w świecie, II miejsce w Europie w ilości zgonów osób w wieku 15-34 lat, rekordowa pozycja w Europie w przyroście liczby zgonów spowodowanych rakiem płuc oraz z powodu chorób zakaźnych...

Człowiek jest silnie skonstruowany. Wytrzymuje duże dawki powolnie działających trucizn z powietrza, wody i żywności. Na razie potrafi się przystosować. Nie potrafią tego np. porosty, które masowo znikają z terenów całej Polski i liczne inne gatunki roślin /szacuje się, że do 2000r. wyginie 20% gatunków roślin/ i zwierząt /całkowicie ginie obecnie 10% ich gatunków/.

Informacja rządu na temat stanu ochrony środowiska przedstawiona sejmowi pod koniec stycznia ubiegłego roku przez min. Jarzębskiego znów próbuje tuszować obraz rzeczywistości. Pokazała to dobitnie dyskusja sejmowa opublikowana na łamach "Rzeczpospolitej" 31.01.-01.02.87. Optymizm min. Jarzębskiego nie znalazł zrozumienia wśród posłów. W sejmie padło stwierdzenie o konieczności powiązania strategii gospodarczej z ekonomiczną. Jest ono conajmniej 20 lat spóźnione. Poza tym samo stwierdzenie niczego nie zmienia i nie zmieni.

W obecnej pięciolatce większość nakładów inwestycyjnych przeznaczona się na przemysł paliwowo-energetyczny i ciężki. Restrukturalizacja gospodarki która rozpoczęła się w państwach rozwiniętych od momentu kryzysu paliwowego w latach 70-tych, i która przynosi spadek znaczenia energochłonnego przemysłu ciężkiego na korzyść elektroniki i informatyki, rozwoju nowych dziedzin wytwórczości i automatyzacji procesów wytwórczych - w Polsce pozostaje kolejnym hasłem bez pokrycia. U progu XXI wieku brnie się w stalinowski model rozwoju gospodarczego, energo i materiałochłonny. Model ten jest jedną z głównych przyczyn olbrzymiej degradacji środowiska naturalnego. Nie jest tajemnicą, że jest to model charakterystyczny dla państw podporządkowanych bez reszty kompleksowi militarnemu. Lecz nawet w tej dziedzinie staje się on archaiczny, gdyż, trywializując, w dobie postępu elektroniki i informatyki, dobra stał na czołgi /czy ją potrafią jeszcze robić?/ może nie być wystarczająco konkurencyjna.

I właściwie od "apolitycznej" ochrony środowiska dochodzimy do kłębka, do którego zbiegają wszystkie nici niezadowolienia w tym kraju. Bez suwerenności politycznej i gospodarczej, bez zmiany systemu Polski władanej przez resortową nomenklaturę, wszystkie dziedziny życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego będą przewlekłe chore. Dopóki społeczeństwo nie wybierze demokratycznej władzy, która stanie na straży rzeczywistej reformy i restrukturalizacji gospodarki, będzie coraz gorzej, także z ratowaniem środowiska naturalnego. W innym przypadku skazani jesteście - wcześniej, czy później, choć nie potrwa to już długo - na jakiś wariant pustyni przemysłowej.

Powszechną klęskę ekologiczno-gospodarczą może odwrócić jedynie samoobrona społeczeństwa, budowana na bazie np. nieformalnych grup lokalnych, lecz także oficjalnych instytucji zajmujących się ochroną środowiska. Samoobrona ta uwarunkowana jest jednak znacznym podniesieniem poziomu świadomości zagrożeń, jakie przynosi życie w zdegradowanym środowisku.

# nagrody

Redakcja "Ogniwa" przyznała nagrody dla najlepszych autorów, którzy w 1987 roku zamieścili swoje teksty na łamach naszego pisma.

I tak, w dziale publicystyki społeczno-politycznej przyznano dwie równorzędne nagrody po 7.500 zł. każda, które otrzymali:

1. Kornel Walutowy, za artykuł: "Co dalej Złotówko?" /"Ogniwo" nr 33/
2. Jan Orwicz, za cykl pt. "Małe jest piękne" /"Ogniwo" nr 41, 43-44/

Natomiast w dziale kulturalnym, nagrodę w wysokości 15.000 zł. przyznano Krzysztofowi Gulbinowiczowi, za cykl prozatorski pt. "Pocztówki z Workuty" /"Ogniwo" nr 37-38, 39/.

Nagrodzonym serdecznie gratulujemy!

Redakcja

Wydawca: Koordynacja Wydawnicza przy RKW NSZZ "Solidarność"

DOLNY ŚLĄSK

Drak: NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE "OGNIWO"  
Redaguje zespół

cena 100,-